Nr. 31. **Wtorek 9. Lutego 1864.** **Rok III.**

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi **nadzwyczajny dodatek.**
Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernardyńskiego, w domu pod l. 285 m.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata
kwartalna **w miejscu** . . . 3 złr. 75 cnt.
miesięczna „ . . . 1 „ 30 „
kwartalna z **przesełką** poczt. 4 „ 80 „
Numer pojedyńczy 8 cnt.
Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Współzawodnictwo Anglii i Francji.

Anglii się zdawało, iż wpływ jej na Europę jest wyłączny. Zazdrośna o ten wpływ, starała się wszędzie Francji przeszkadzać, aby jej nie dać przyjść do wpływu równego. Wiedząc iż przy tak silnej i wyćwiczonej armii, w razie wojny Francja prawdopodobnie zawsze weźmie górę i tem wzrość może w potęgę, stawała jej ciągle w drodze, grożąc jej zawsze koalicją. Albo iść w przymierzu z Anglią i tylko tam występywać, gdzie Anglii potrzeba, a zresztą być nieczynną, albo zerwać z nią i narazić się na koalicję całej prawie Europy przeciw sobie — oto alternatywa, którą Anglia stawiała zawsze Napoleonowi III. A nawet jeźli rozpoczął działanie w porozumieniu z nią, jak w Syrji i Meksyku, to szybko Anglia go opuszczała, jeźli ztąd kłopoty znaczne mogły wywinąć się dla Francji.

Aż do pokoju paryzkiego znosił Napoleon to brzemię narzuconego przymierza angielskiego. Od owego czasu począł czynić usiłowania wydobycia się z tego położenia. Zbliżanie się do Moskwy było pierwszym krokiem ku temu. Przymierzami z Moskwą chciał zrównoważyć przymierza przymusowe z Anglią. To poczynało jeszcze więcej niepokoić Anglię. Lecz nie mogąc wystąpić otwarcie przeciw, musiała milczeć, gdy Francja wydała w roku 1859 wojnę Austrji i przyłączyła Nizzę i Sabaudję. W odwet podnosiła potem stronnictwo Garibaldego i opiekowała się niem przy zdobyciu Sycylii i Neapolu. Aby w kłopot wprowadzić Francję, zajmującą swemi wojskami Rzym, popchnęła Wiktora Emanuela do zajęcia państw papiezkich, a Garibaldego na Rzym. Za jej przewodem wymogły mocarstwa od Francji, iż wycofać musiała swe wojska z Syrji, za jej namową Hiszpania odstąpiła wraz z Anglią od wyprawy meksykańskiej, gdy już wojska francuskie zanadto się zaangażowały, aby sprawę tę porzucić można było. Lecz wszystkie te zabiegi angielskie były bezskuteczne, jak długo Napoleonowi nie można było grozić koalicją, jak długo Moskwa szła z Francją w porozumieniu, które każdej chwili zamienić się mogło w przymierze.

Najlepszą sposobność do osiągnięcia tego celu, podało Anglii powstanie polskie. Z samego początku Francja się zawahała i polecała Polskę wspaniałomyślności cara. Lecz obłudny gabinet londyński podniósł pierwszy sprawę polską, jako prowadzącą do rozerwania sojuszu między Paryżem a Petersburgiem. A gdy w końcu Napoleon, party wypadkami i opinią publiczną narodu francuskiego, zaczął interweniować dyplomatycznie w sprawie polskiej, Anglia tak długo mu wtórowała, dopokąd nie spostrzegła, że przyjaźń wszelka Francji z Moskwą już zerwana. Wiedząc to Napoleon, do ostatniej chwili utrzymywał czy też udawał możliwość powrotu do porozumienia z gabinetem petersburgskim; ale po ostatniej odpowiedzi moskiewskiej, gdy już tego uczynić było niepodobna, a Francja zaproponowała Anglii i Austrii przejście do akcji wojennej: Anglia pierwsza opuściła sprawę polską, która już dla niej spełniła swe zadanie: poróżniła Napoleona z Petersburgiem i zniewalała go napowrót do przymierza przymusowego z Anglią, lub do bezczynności.

Projektem kongresu europejskiego jeszcze raz cesarz Napoleon starał się wydobyć z tego położenia. Ale Anglia dumną swą a bezwzględną odpowiedzią odrzuciła ten projekt, dawszy mu zarazem uczuć, że ma koalicję gotową przeciw niemu, że Austrja, Prusy i Moskwa po jej stoją stronie.

Lecz jak powstanie polskie przerwało plany Napoleona, tak śmierć króla duńskiego sparaliżowała plany angielskie. Anglia usunęła się od sprawy polskiej, a potem od kongresu, zamknąwszy się niby w sobie i przypatrując z utajoną radością bezskutecznym usiłowaniom gabinetu paryzkiego, aby chociaż ułamkowy zgromadzić kongres. Wiedziała ona dobrze, że za jej przykładem pójdą ośmielone Austrja i Prusy. Obecnie znowu Francja taką samą monetą odpłaca Anglii. Usunęła się od sporu duńsko-niemieckiego, a teraz głosi, że i do wojny Austrji i Prus z Danią, zupełnie mięszać się nie będzie, jako do sprawy, jej niedotykającej. Pukał kilkakrotnie Napoleon to do gabinetu londyńskiego, to do samej królowej Wiktorji pisał własnoręczne listy, aby skłonić Anglię do kongresu, do cofnięcia swej odmowy. Anglia była niewzruszona. Teraz daremnie Anglia już kilkakroć przedstawia w Paryżu projekt wspólnego działania w sporze duńsko-niemieckim przeciw Rzeszy, Austrji i Prusom. Jedno słowo Francji wystarczało aby powstrzymać wojnę, aby nie dopuścić przekroczenia Ejdery. Lecz Napoleon milczy, czem ośmiela Austrję i Prusy do odrzucenia wszelkich żądań angielskich. A gdy już wojna wybuchła, Anglia nie odważa się pójść w pomoc Danii, z obawy aby Francja nie stanęła w obozie przeciwnym. Jak przedtem Anglia Napoleonowi, tak on więc teraz Anglii grozi koalicją.

A skutki tej rywalizacji dwóch mocarstw? Oto pod jej wpływem Polska przelewa dotąd najszlachetniejszej krwi strumienie, pod jej wpływem Dania walczy bez nadziei zwycięztwa.

Lecz tak po krwi polskiej, jak i po krwi duńskiej niepodobna aby Francja i Anglia nie przyszły do porozumienia. Klęska Francji w Polsce i klęska Anglii w Danii mogą się zrównoważyć szybko, przekonawszy oba mocarstwa, że tylko w zgodnem przymierzu mogą rozstrzygać losy świata.

Przegląd polityczny.

Austrja. Najj. Pan postanowieniem z dnia 11. i 25. zm. nadał koncesję na budowę drogi żelaznej ze Lwowa do Czerniowiec pod warunkami, któreśmy przed tygodniem umieścili w części gospodarskiej, księciu Leonowi Sapieże i spółce, do której należą pp. Włodzimierz Borkowski, W. R. Drake, L. M. Rate i Tomasz Brassey.

Zagadkowe opuszczanie Dannewirku przez Duńczyków i ustępowanie ich następnie ze Szlezwiku, stawia znowu część dyplomatyczną i międzynarodową na pierwszym planie. Zajęcie Szlezwiku przez wojska sprzymierzone wywoła dopiero właściwe kłopoty dla gabinetu wiedeńskiego i pruskiego. Dziś już dzienniki niemieckie i francuzkie podnoszą kwestyjkę, zagłuszoną chwilowo grzmotem dział, kwestyjkę o tajnej konwencji prusko-austrjackiej, której osnowę hr. Rechberg wzbraniał się przedłożyć wydziałowi finansowemu, a która pomimo zaprzeczań półurzędowych zdaje się istnieć. Konwencja ta ma oddawać Prusom ziemie oderwane od Danii, a natomiast gwarantować ze strony Prus posiadłości Austrji we Włoszech. Jezli istnieje konwencja taka, a Prusy uprą się o jej wykonanie, to Anglia i Francja nie będą mogły patrzeć na to obojętnie. Jeźli dwory sprzymierzone zechcą wykonać wolę narodu niemieckiego i oddać księztwa rodzinie Augustenburgów, natenczas znowu Anglia nie pozwoli na to, bo to się sprzeciwia protokołowi londyńskiemu. Jeźli dwory sprzymierzone utrzymają w całej sile protokół londyński i wykluczą Augustenburga, wtenczas naród niemiecki z bundestagiem na czele będą protestować, a książę Augustenburgski wystąpi ze swą armią ochotniczą. Wtenczas będzie to woda na młyn kongresowy i źródło ważnych następstw.

Komendanci austrjaccy w Szlezwiku i Holsztynie mieli otrzymać z Wiednia instrukcję, aby się zachowali bardzo oględnie względem objawów narodowych, i aby je szanowali „ile możności."

Według raportu fmp. Gablenza oprócz 519 szeregowców, straty z d. 3. lutego w oficerach są następujące: 18. batalion strzelców, polegli: porucznicy Schlemmer, Wanka, Bayer, podporucznik Reyl; ranni: kapitan Kossen, podporucznik Schürch. Pułk nr. 30., polegli: major Stampfer, porucznik Królikiewicz, podporucznik Battlogg, Payer; ranni: kapitani Kopetzky, Dolliak (umarł już), Reymann, Driancourt, porucznicy Gossich, Tarler, Desloges, podporucznicy Padovinacs, Dillinger, Schäffler, Schumefda, Heimerle. Pułk nr. 34, polegli: major Stransky, podporucznik Braun; ranni: pułkownik Benedek, kapitan Petter (umarł już), porucznicy Müller, hr. Thurn.

Ogółem do dnia 5. bm. znaną była strata 30 oficerów austrjackich. *Hamb. Nachr.* donoszą, że cała prawie 8. kompania pułku Martini (Nugent) została zniesioną i wszyscy oficerowie polegli, a to przez zdradę Blauenfelda, przewodnika, który ją naprowadził fałszywie na Prusaków tak iż wojska sprzymierzone rozpoczęły ogień ze sobą i dopiero zapóźno poznały omyłkę. Tenże Blauenfeld został rozstrzelany w skutek sądu doraźnego.

W Wiedniu zawiązało się stowarzyszenie patrjotyczne dla niesienia pomocy rannym i kalekom z wojny teraźniejszej. Podobnie jak w r. 1859 na czele towarzystwa stoi ks. Colloredo Mannsfeld.

Rozkazem ministerstwa wojny cyfra ludzi po pułkach piechoty ma być podniesioną o 300 ludzi, po batalionach strzeleckich o 60 ludzi.

Presse wiedeńska za telegram, donoszący o pewnem rozszerzeniu tajnej konwencji prusko-austrjackiej dostała proces z §. 308 k. k. (rozszerzanie niepokojących wieści.)

P. Palacky wystąpił w organie swoim *Narod* ze świeżym artykułem przeciwko Polsce i powstaniu, w którym jednak nic nowego nie powiedział na dowód swych zdań carsko-moskiewskich, jak co napisał był w swoim tamtorocznym artykule. Ubolewa tylko, iż cała opinia narodowa czeska obróciła się przeciwko niemu, biorąc stronę Polaków walczących o wolność, i żali się, że doznał nawet ulicznych insultacyj.

Prusy. Baterje nadbrzeżne koło Gdańska, Szczecina, Kołobrzega i t. p. wykończają się z największym pospiechem. Pozataczano już gdzieniegdzie działa i robiono próby strzelnicze.

Władze duńskie w dwóch portach swoich położyły areszt (embargo) na statki, pod flagą pruską płynące, a *Times* przepowiadają, iż za dni 14 cały pruski handel morski będzie musiał chronić się pod banderę neutralną.

Niemcy. Dziennikarstwo narodowo-niemieckie zachowuje całkiem obojętny, czysto objektywny ton w opisach wypadków wojennych, prowadzonych orężem prusko-austrjackiem. Młodzież szlezwicka, uniesiona kampanią duńską, przytączała się tu i ówdzie do walczących wojsk sprzymierzonych i pomagała unosić rannych. Z Kiel wyprawiło się paręset flisaków na Szleję i przewoziło wojska pruskie na tamtą stronę. — Policja hamburgska aresztowała parę exoficerów, trudniących się zaciągiem i musztrą ochotników na rzecz księcia Augustenburgskiego. Wrangel miewa częste zajścia z jenerałem Hake, dowódzcą wojsk saskich a egzekucyjnych w Holsztynie. Hake zaprzecza mu kompetencji mieszania się do egzekucji czysto holsztyńskiej, jako związkowej, i dotąd przynajmniej miarkuje pretensje wodza pruskiego.

Francja. W Paryżu zaczynają głośno mówić o widmie przymierza świętego, lecz z drugiej strony faktem jest, iż ces. Napoleon zdaje się popierać pragnienia bismarkowskie za anneksją księztw Nadelbiańskich. Do Berlina ma być wyprawiony jen. Fleury w misji, a hr. Walewski do Londynu. Niektóre dzienniki potwierdzają wiadomość o przesłaniu na ręce Francji noty z Turynu, uskarżającej się i protestującej przeciwko uzbrajaniom Austrji nad rzeką Mincio. Faktem ma być także, iż ces. Napoleon sprosił do Paryża wszystkich marszałków na naradę wojenną. W niedzielę ubiegłą mieli oni odbyć drugie posiedzenie. O postanowieniach tych narad naturalnie nikt nic wiedzieć nie może.

P. Drouin de Lhuys miał zapytywać księcia Metternicha o konwencję tajną z Prusami. Otrzymał „odpowiedź przeczącą i zdawał się być zaspokojonym" — dodaje koresp. w *Köln. Ztg.*

Wiadomość o odroczeniu ciała prawodawczego, rozpuszczona telegramem *Pressy* wiedeńskiej, była mylną. Nie odroczone (prorogé), ale przydłużone (także prorogé) ono zostało do d. 5. kwietnia. Na mylnem tłumaczeniu tych słów jednobrzmiących polegał cały błąd doniesienia. Kadencja ciała prawodawczego trwa podług ustawy tylko 3 miesiące, ale w razie potrzeby rząd może ją przedłużyć. Tak też i teraz się stało, gdy z dniem 4. bm. upływał termin trzymiesięczny.

Włochy. Dochodzą pogłoski o blizkiej dyktaturze Wiktora Emanuela. Pasolini, który od kilku tygodni bawił w Paryżu w jakiemś posłannictwie tajemnem — wrócił, lecz co przywiózł ze sobą, o tem oczywiście nikt niepowołany nie wie. Król wyjechał na tydzień do Medjolanu. Wobec uzbrojeń austrjackich, o których mowa — rząd włoski ma się na ostrożności. Twierdzę w Brescji opatrzono świeżemi 42 działami i amunicją.

W Genui policja włoska zeszłego tygodnia tropiła Mazziniego, lecz jak zwykle, nie znalazła go. Miał on tam rozrzucić mnóstwo plakatów antimonarchicznych z godłem: „Nigdy z rządem, zawsze z narodem. Rzym a potem Wenecja!"

Anglia. Uwagi godną jest rzeczą, że mowa tronowa, odczytana przy otwarciu parlamentu w d. 4. bm., nie wspomina ani słówkiem o Polsce. Tem bardziej rozszerza się nad kwestją duńsko-niemiecką. Opiewa ona:

„Lordowie i panowie! Otrzymaliśmy rozkaz zapewnienia was, że wielkie przynosi zadowolenie Jej król. Mości, żądać znowu rady i pomocy waszego parlamentu.

„Królowa Jmć żywi zaufanie, że podzielać będziecie jej uczucie dziękczynne dla Wszechmocnego za urodzenie syna księżnej Walii, za wypadek, który ze strony wiernego jej ludu wywołał nowe oznaki lojalności i przywiązania do jej osoby i rodziny.

„Położenie rzeczy na kontynencie europejskim było powodem wielkiej troski dla Jej król. Mości. Śmierć zmarłego króla Danii przywiodła do bezzwłocznego zastosowania stypulacje traktatu (londyńskiego), zawartego pomiędzy Jej król. Mością, cesarzem Austrji, cesarzem Francji, królem Prus, cesarzem Moskwy i królem Szwecji, — do których przyłączyli się następnie: królowie Hannoweru, Saksonii, Wirtembergu, Belgii, Hollandji, królowa Hiszpanii, królowie Portugalii i Włoch.

„Traktat ten deklarował, że leży w interesie utrzymania równowagi i pokoju europejskiego, aby całość monarchii duńskiej pozostała nietykalną, i aby rozmaite ziemie, które potąd podlegały berłu króla duńskiego, pozostały także na przyszłość pod niem. W tym celu zgodzono się, aby w razie bezdzietnej śmierci zmarłego króla i jego wuja, księcia Fryderyka (który zmarł jeszcze przed królem; p r.), król Jegomość teraźniejszy Krystjan IX. został uznany następcą tronu we wszystkich tych ziemiach, które naówczas były połączone pod berłem króla duńskiego.

„J. król. Mość, przejęta tem samem życzeniem dla zachowania pokoju europejskiego, które było jawnym celem wszystkich tych mocarstw, które podpisały ów traktat, starała się nieustannie, aby załatwić pokojowo spory, które w tej sprawie wywiązały się między Niemcami a Danią, i zażegnać niebezpieczeństwa, któreby się mogły zrodzić z rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich na północy Europy, i Jej król. Mość będzie prowadzić dalej swe usiłowania w interesie pokoju.

„Barbarzyńskie morderstwa i okrutne napady, wykonane w Japonii na poddanych Jej kr. Mości, nakazały postawić żądania rządowi japońskiemu i dajmijom, których lennicy dopuścili się kilku z tych zbrodni.

„Rząd tajkuna przystał na żądanie, stawione mu przez rząd Jej kr. Mci, a po daniu zupełnego zadosyćuczynienia, przyjacielskie stosunki nieprzerwanie trwały między obu rządami; ale książę dajmiów Satsuma wzbraniał się zgodzić na postawione sobie słuszne i umiarkowane żądanie. To wzbranianie się jego nakazało użyć środków przymusowych, a królowa Jmć ubolewa, że podczas kiedy owe kroki sprowadziły owego dajmio do ustępstwa, zdarzył się przypadek, który spowodował zburzenie znacznej części miasta Kagosima. Papiery, odnoszące się do tego przedmiotu, będą wam przedłożone.

„Powstanie, wybuchłe w zeszłym roku między pewną częścią krajowców Nowej Zelandji, trwa niestety wciąż jeszcze, ale są powody do mniemania, że wkrótce stłumionem ono będzie.

„Jej król. Mość nakazuje nam zawiadomić was, że zawarła z cesarzem austrjackim, z cesarzem Francuzów, z królem pruskim i cesarzem moskiewskim traktat, na mocy którego królowa Jmć zezwala zrzec się protektoratu nad wyspami Jońskiemi, a prócz tego oświadcza, iż przystaje na wcielenie tych wysp do królestwa Greckiego; traktat ten będzie wam przedłożony. Jej król. Mość prowadzi następnie układy z królem Hellenów o traktat, mający uporządkować umowy, jakie wypadnie zawrzeć ze względu na połączenie wysp Jońskich z królestwem Greckiem."

Reszta mowy poświęcona jest sprawom wewnętrznym angielskim.

Na giełdzie paryzkiej d. 6. b. m. obiegała pogłoska, że Anglia wysyła 2.000 wojska do Kopenhagi. Lord Palmerston ma być za wojną. Naród angielski jest za Danią przeciwko Niemcom. Królowa jednak, mająca ścisłe konneksje rodzinne tak z dworem berlińskim jak i duńskim, opiera się wojnie.

Moskwa. Reorganizację armii moskiewskiej, jeszcze dawniej uchwaloną, o której wspominaliśmy w swoim czasie ogólnikowo, wyjaśnia bliżej najnowszy *Inwalid*. Ma ona na celu polepszenie systemu militarnego tak pod względem taktyki jak administracji. Od dawnego składu armii z stałych korpusów odstąpiono, ponieważ okazało się iż system ten nie odpowiada celowi koncentrowania w czasie wojny większych mas wojskowych pod zwyczajnem dowództwem, i dywizje musiały być prawie zawsze rozrywane. Do tego przyłączył się brak zdolnych komendantów dywizyj, którzy we wszystkich cokolwiek ważniejszych wypadkach podporządkowani byli pod naczelnictwo korpusu, nie mając sami żadnej inicjatywy. Powołują się w tym względzie na zdanie Napoleona I., który ostatnie swe niepowodzenia podobnej niedogodności przypisywał, chociaż Napoleon III w r. 1858 po zamachu Orsiniego przywrócił ten zaniechany system we Francji, tworząc, jak wiadomo, dowódzców stałych armij z marszałków. Zarzucają następnie dotychczasowemu systemowi, iż dla ministerstwa wojny kontrolę właściwej administracji niemożebną czyni. Aby zapobiedz temu, mają dywizje stać się samodzielnemi korpusami, a dla administracji w całej Moskwie i Polsce utworzonych będzie dziesięć komend jeneralnych, do których przyłączy się później dalsze cztery dla Kaukazu i Sybiru. Naczelnicy tych komend będą w administracyjnym względzie najwyższymi zwierzchnikami wojskowymi a w razie potrzeby wykonują także i

w innym względzie funkcje swe jako samodzielni naczelnicy armii.

Cała więc reorganizacja powyższa zmierza do decentralizacji administracji wojskowej, i stanie się przeto tylko wtedy pożyteczną, jeżeli na wielkie przestrzenie znajdą się także zdolni naczelnicy. W każdym jednak razie wymaga ona uprzednio tak gruntownej zmiany moskiewskich ustaw wojskowych, że w tej chwili w jednej zaledwo z owych dziesięciu komend może być w życie wprowadzoną, to jest na Litwie, którą rządy Murawiewa zmieniły z góry w tabula rasa.

W Petersburgu ogłaszane bywają w ostatnich dniach bardzo często kary na oficerów i urzędników wojskowych za przeniewierstwa w administracji; jest to oczywiście zaledwie kroplą wody w tem morzu przekupstwa i oszustwa.

Nowa pożyczka loteryjna. Minister finansów austr. przyjmować będzie pisemne oferty na 40-milionową, bezprocentową, w przeciągu 55 lat umorzyć się mającą pożyczkę loteryjną, pod następującemi warunkami: Pożyczka obejmować będzie 200.000 losów po 100 złr., a 200 000 w dwóch działach po 50 złr. Oferty przyjmowane będą za pokwitowaniem, we czwartek 11. lutego b. r. do 6. godziny popołudniu w biurze prezydjalnem ministra finansów. Każda oferta ma być opieczętowana i zawierać zewnątrz nazwisko, na które pokwitowanie wystawić się ma. Po 6. godzinie nie przyjmuje się już żadna oferta. Wniesione oferty będą w rzeczonym dniu o 8. godzinie, w obecności oferentów, którzy się stawią, przez ministra finansów otwarte. Oferty na pewną część 40 milionów, są wprawdzie dozwolone, lecz tylko pod pewnemi warunkami zostaną uwzględnione. Każdy oferent ma złożyć w kasie głównej państwa dziesiąty procent swej oferty i otrzymane na to zakwitowanie dołączyć nieopieczętowane do oferty. Bez tego zakwitowania nie będą się przyjmować oferty. Czyja oferta przyjętą zostanie, tego kaucja zatrzymaną będzie, inne zaś pokwitowania na złożenie kaucji zwrócą się.

Kaucja złożoną być może tak w gotówce jako i w różnego rodzaju papierach. Gotówka nieść będzie dla oferenta 5 procent od dnia, w którym została złożoną, aż do 15. października 1864 roku. Za raty naprzód uiszczone wypłacone będą te same procenta aż do dotyczącego terminu. Raty uiszczane będą w głównej kasie państwa, w następujących terminach: 20 pct — 20. stycznia 1864 10 pct. — 22. marca, 20 pct. — 3. maja, 20 pct. — 2. lipca, 10 pct. — 10. sierpnia, 10 pct. — 10. września a nareszcie 10 — 15. października.

Za każdą ratę wypłaconą będzie odpowiednia kwota w losach. W razie zaś nieuiszczenia jakiej raty w powyższych terminach przepada kaucja wraz z kwotą włożoną, która nie może być pokrytą losami po 100 złr. Ustaje tudzież wszelkie prawo i zobowiązanie, wypływające z udziału w pożyczce, a losy dotyczące będą komu innemu dane. Kto nabył należycie udział w pożyczce, temu przysługują korzyści wszystkich ciągnień, odpowiednio do posiadanych przez niego losów.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z Lubelskiego 5. lutego.

4 Dnia 22. stycznia dwie roty Moskali i szwadron dragonów z garnizonu kurowskiego, pod dowództwem kapitana Birona, napadły na Starościn, majątek pani Kuczewskiej wdowy, i zrabowały do szczętu, pomimo że nie znaleziono tam ani powstańców, ani broni, ani amunicji, ani żadnej rzeczy, mogącej być pociągniętą pod kategorję kontrabandy wojennej.

Pierwszy atak tej dziczy wymierzony był na gorzelnię i skład wódki, — po wypróżnieniu dwóch kuf zgraja ta rzuciła się na dwór i rabowała to wszystko z drobnych przedmiotów, co tylko łatwiej mogła ukryć przy sobie. Włościanie nawet nie byli oszczędzani: oprócz zrabowanych im rozmaitych wiktuałów do życia, zabrano jeszcze jednemu 60 rs., a drugiemu 12 rs. pod pretekstem, że te pieniądze zebrane były dla „bandy"; na krzyk jednak i lamenty kobiet oraz dzieci zwrócono je za małym okupem.

Po tym rabunku nastąpił drugi, jeszcze straszniejszy w swych skutkach, lecz już z pewnym porządkiem i spokojnością dokonany, a któremu w języku moskiewskim nazwisko „sekwestru" dano. Zabrano więc 300 owiec, 22 krów (oprócz sześciu, zjedzonych w ciągu 28 godzin), 12 wołów, 16 koni, t. j. cały inwentarz, jaki się znajdował, — następnie zabrano się do spiżarni i wyprzątnięto z niej wszystkie zapasy kaszy, mąki, wędlin, słoniny itp., tak, że na pożywienie licznej familii pani Kuczewskiej i czeladzi dworskiej nic nie pozostawiono. — Bielizna i meble nie były oszczędzone; pierwszą zabrano do szczętu, a drugie tylko w części — rozumie się, co najlepsze.

Postępowanie oficerów tego rabującego oddziału było jak najbrudniejsze; chodzili oni sami po pokojach i wybierali sobie meble podług swego gustu i potrzeby, mówiąc jeden, że ten stół — drugi, że ta sofa — trzeci, że to zwierciadło itp. upiększą ich kwatery w Kurowie.

Stóg siana, kilkadziesiąt korcy owsa i dwa powozy uzupełniły rabunek; u pozostawionych bryczek, waliz, zaprzęgów poodrzynano skóry, rzemienie, obicia, słowem, zniszczono nie do użycia. — Najazd Tatarów gdyby zawitał w te strony, nie wyrządziłby większych szkód, jak ci sławni cywilizatorowie Azji, obrońcy chrześcjan w Turcji.

Na drugi dzień popołudniu oddział tych rabusiów — upojony i zrabowaną wódką i radością z tylu łupów — opuścił Starościn wśród dzikich śpiewów, i z trynmfem zwycięzców wszedł do zdziwionego i zasmuconego miasta Kurowa.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Podane podług biuletynów moskiewskich w Dodatku ostatnim wiadomości dopełniamy tem, że powiaty wojenne Moskwa podzieliła teraz na gminy wojenne, że w Lubelskiem liczne krążą oddziały, i że włościanie tylko tam urządzają straże, gdzie jest wojsko moskiewskie. Według raportu moskiewskiego z Przasnysza, po wsiach mnóstwo przebywa powstańców. Raport z Ostrołęki donosi, że znowu stawiło się „dobrowolnie" 52 ludzi, którzy porzucili oddziały. Gdybyśmy policzyli, ilu już podług *Dziennika Powsz.* i *Inwalida* z samego powiatu ostrołęckiego stawiło się „dobrowolnie", wyszłaby suma kilku tysięcy, a z całego Płockiego kilkunastu tysięcy. Co to Moskwie szkodzi kłamać w swoich biuletynach — zwłaszcza gdy i powstaniu to nie szkodzi!

Naczelnikiem wojennym w pow. opoczyńskim mianowany w miejsce majora Doniec-Chmielnickiego podpułkownik Szokalski, a w pow. opatowskim miasto rannego pod Iłżą pułkownika Suchonina podpułkownik Sorniew.

Przed kilku tygodniami przytoczyliśmy wiadomość z *Inwal.*, że bandy moskiewskie schwytały dowódzcę jednego z oddziałów powstańczych na Litwie, Sowę, i dodaliśmy z naszej strony powątpiewanie. W samej rzeczy, Sowa, zdoławszy jeszcze w lesie uciec raz z rąk moskiewskich, podług nowych doniesień *Inwalida* został dopiero d. 3. stycznia pojmany. Powtarzając znowu nasze powątpiewanie, podajemy tutaj ciekawy opis korespondenta *Inwalida*:

„Przypadek zrządził, iż przyszedłem do Uciany właśnie w tym dniu, gdy jeszcze jeden dowódzca buntowników dostał się do rąk naszych; jest nim niejaki pan Sowa, o którym już pisałem wprzódy, a teraz powiem jeszcze słów kilka, zdaje się po raz ostatni, gdyż postępowanie jego doprowadziło go do nieuniknionej kary. Osobistość ta, znana w wiłkomierskim powiecie pod przybranem nazwiskiem Sowy, jest to właściwie były student, Czerwiński, syn obywatela z mohilewskiej gubernii. Ma lat 24 wychowywał się w korpusie inżynierów; później wstąpił do uniwersytetu petersburgskiego a z tamtąd po niejakim czasie przeszedł do instytutu technologicznego. W marcu Czerwiński udał się do Inflant wraz z oficerem od artylerji Kielczyckim, który dowodził jedną z band buntowniczych, a w chwili zaatakowania jej przez wojska moskiewskie, odebrał sobie życie; Czerwiński zaś dostał się do niewoli. On mówił, że dobrowolnie oddał się do rąk władzy; jednakże z opowiedzianych przez niego okoliczności, towarzyszących temu, pokazało się że on wraz z swymi towarzyszami został otoczony przez włościan a dla uratowania się oświadczył, że sam się oddaje zwierzchności.

„W ten sposób Czerwiński uniewinniał się i żądał przebaczenia, lecz te nadzieje, jak łatwo pojąć, nie dały się urzeczywistnić. Czerwińskiego osadzono w Dynaburgu w fortecy a później miał pójść do ciężkich robót.

„Wobec takich, wcale nie pocieszających widoków, postanowił on umknąć, i trzeba mu przyznać że wykonał ten zamiar bardzo sprytnie. Ubrawszy się w kupiony od strażnika stary mundur sołdacki, wyszedł z turmy wraz z żandarmami, którzy tam przegląd odbywali, niepoznany przez nikogo, przez nikogo niezatrzymany, i udał się pieszo do Petersburga, gdzie jak mówi bawił dwa dni tylko, gdyż nie znalazł tam swoich znajomych.

„Tymczasem w skutek zbiegu okoliczności wszelkie próby powstańcze w Inflantach stały się niemożliwemi, i Czerwiński postanowił przenieść się w miejscowość, więcej temu sprzyjającą, tj. do gubernii kowieńskiej. Tam wstąpił on do oddziału Wrześniewskiego, byłego oficera inżynierji. Było to już w lipcu.

„Niebawem oddał Wrześniewski dowództwo Czerwińskiemu nad oddziałem 24 ludzi konnicy i 1.200 rubli na jego utrzymanie. W końcu września (pierwszej połowie października według kalendarza rzymskiego) zasłynął już Czerwiński w powiecie wiłkomierskim pod przybranem nazwiskiem Sowy.....

„Oddział Sowy zniesiony został dnia 22. grudnia (3. stycznia) przez dońców z 42. pułku pod dowództwem esauły Grekowa. Pod Lipagirami dopadli go i podpalili dwór, w którym się powstańcy znajdowali. A kiedy ci wyskoczyli, rzucili się na nich dońcy i cały oddział zarąbali. Trzech tylko uratowało się tym sposobem, że udali nieżywych; między nimi był i Sowa. Nazajutrz 16 żołnierzy 3ciej roty pieszego pułku ufimskiego, idąc przez Ucianę z prowadzonymi na przesiedlenie, spostrzegło trzy podejrzane osoby. Dwaj z nich zostali schwytani, trzeci począł uciekać; ścigający go sałdat dla ulżenia sobie zaczął wszystko zrzucać z siebie i chociaż biegł na mrozie tylko w jednej koszuli, ale za to schwytał — Sowę."

Dwie w tym moskiewskim opisie uderzają okoliczności. Najprzód o tej potyczce pod Lipagirami nie wspomniał dotąd żaden biuletyn moskiewski — a przecież o takiem zwycięztwie Moskwa byłaby już dawno trąbiła. Powtóre żołnierz ścigający Sowę musiał przecie maszerując w zimie mieć szynele, spodnie i jakie takie buty; wątpimy, aby zrzucanie tego wszystkiego ze siebie przyspieszyło jego pogoń. — Zapewne ujęli Sowę Moskale tak jak Jankowskiego czyli Szydłowskiego, który w tym czasie, kiedy go schwytał *Dziennik Powszechny*, w zupełnie przeciwnej był stronie i to nie z jednym tylko adjutantem ale na czele oddziału.

Z gubernii mohylewskiej donosi *Inwalid*, że dnia 21. grudnia (2. stycznia) przybyła do Mohylewa półsotnia konnicy ochotników, z raskołów powiatu homelskiego, a w sześć dni potem druga taka półsotnia, z prawosławnej szlachty powiatu rohaczewskiego utworzona (oba te powiaty leżą już na granicy Moskwy.) W jaki sposób powstały te dwie półsotnie konnych ochotników moskiewskich, opisują poprzednie doniesienia *Inwalida* dość naiwnie.

Oto „w skutek adresów wiernopoddańczych" od prawosławnej szlachty rohaczewskiej i raskołów homelskich, „w których oświadczyli gotowość poświęcenia wszystkiego na ołtarzu ojczyzny" moskiewskiej, donieśli Murawiewowi, że chcą(!) utworzyć sami po sotni konnych ochotników. Dnia 9. (21) września Murawiew dziękując za tę gotowość ich, odpisał, żeby na razie tylko po pół sotni wystawili, z dodatkiem że „utrzymywać się mają z tych środków co straże wiejskie," tylko suchego furażu dla koni rząd dostarczy (a więc kosztem szlachty polskiej). Gubernator Beklemiszew powierzył wykonanie tego sprawnikom powiatowym. „W skutek rozporządzenia sprawnika homelskiego" zebrali się pełnomocnicy raskołów dnia 11. listopada w miasteczku Wietce. Nazajutrz „rozłożone zostały składki między mieszkańców dla zakupna koni i mundurów. „Od kupców tej biednej mieściny „zebrało się natychmiast 3.000 rubli." Na uczcie, z tej okazji wydanej, oczywiście kosztem właściciela miasteczka Wietki, p. Staniewicza, „złożył p. Staniewicz dla przyszłych wojowników (a poprostu rabusiów) 100 rubli."

Warszawa. Trepow podjął znowu plan zamknięcia akademii warszawskiej. Rydzewski oprócz przywrócenia na posadę swoją w cyrkule 10., otrzymał 3.000 rubli nagrody. Wiadome nam już są różne szczegóły o słynnym balu u jen. Witkowskiego; nie są one wszakże wyczerpane a należą do charakterystyki rządów bergowskich w Warszawie; podamy więc tu jeszcze niektóre. Ulicznicy warszawscy zamyślili Moskwie dokuczyć, a to puszczaniem rakiet, ażeby nawet tym sposobem i wojsku nie dać spać spokojnie. Puszczono jednak tylko racę jednę, i to na odległem przedmieściu, gdyż nie chciano narażać ludzi na aresztowania. Ponieważ żona Berga z nim nie żyje i o rozwód się stara, więc królową balu oczywiście była..... gospodyni Berga. W *Dzienn. Poznańskim* zaś czytamy:

„Uroczystość odbyła się wedle programu, na tydzień wprzódy już wiadomego. Na tarasie zamkowym stanęły dwie armaty i piechota, w dziedzińcu straż ogniowa, w przedsionkach całe szpalery milicjantów i żandarmów; zjazd dostojnych gości rozpoczął się o godzinie 9. wieczorem; napróżno wszakże oczekiwano namiestnika. Kiedy o godzinie 10. jeszcze się nie zjawił, wówczas pan Witkowski domyślając się, że namiestnik żąda wyraźnego zaproszenia ze strony obywatelstwa, wezwał zgromadzonych do wyznaczenia w tym celu osobnej deputacji, z którą podpiwszy sobie poprzednio dla nabrania odwagi, udał się do Berga. Deputacja doznała najlepszego przyjęcia, o godzinie 10½ ukazał się namiestnik na sali balowej. Pan Witkowski podając mu w srebrnej puszce adres wiernopoddańczy od mieszkańców Warszawy, przemówił po polsku w słowach tak czułych, że nietylko sam jak bóbr się popłakał, ale nawet zgromadzonych, z których większa część po polsku wcale nie rozumiała, do rzewnych łez poruszył. Namiestnik odpowiedział po francuzku w słowach dziękczynnych i telegramem zawiadomić kazał Najjaśniejszego pana o tym fakcie radośnym. Otarłszy łzy i pokrzepiwszy ducha szampanem, dostojne towarzystwo rozpoczęło tany polonezem; w pierwszej parze stanął namiestnik z panią Witkowską, w drugiej Witkowski z panią Włodkowską, a za nimi zbieranka ze wszystkich końców świata, tylko nie z Warszawy. W czasie polonezu doniesiono, że boczne wschody drewniane wysmarowano fosforem, wszakże straż ogniowa zapobiegła wybuchowi pożaru. Podejrzenie padło na stolarza, obecnego na balu, uprowadzono go więc do bocznego pokoju i wytoczono śledztwo bezzwłocznie; kiedy jednak inkwirent, sam pan Witkowski, przekonał się o niewinności gościa, wprowadził go znów z trynmfem do sali, przeprosił wobec zgromadzenia za wyrządzoną mu zniewagę i nagradzając mu takową, ofiarował 15 rsr., za które podziękowawszy uprzejmie stolarz, pieniądze schował do kieszeni i ochoczego sunął walca. O godzinie 3. dano sutą kolację, po której połowa towarzystwa spoczęła pod stołami. Zabawa przeciągnęła się do godziny 4, a zakończył ją Drozdowicz obyczajem polskim dziarskim oberkiem.

„Wina, użyte na balu, opatrzone były pieczęcią policyjną, a służbę pełnili milicjanci. Towarzystwo składało się z tychże samych osób, których nazwiska figurują na adresach; prócz pani Włodkowskiej, z domu Grohmann, żony kupca, żadnej innej kobiety z nazwiskiem polskiem na balu nie było. Nie ma potrzeby dodawać, że podczas balu aresztowano zwykłym trybem po całem mieście, a teiże samej nocy wyprawiono z Pragi transport, z 200 osób na deportację skazanych złożony. Pomiędzy aresztowanymi w nocy balowej znajduje się pan Feliks Zieliński, podsekretarz stanu przy radzie stanu."

Według doniesień *Chwili* księża w Warszawie wciąż cierpią ogromne prześladowania od załóg, stojących po klasztorach; tych prześladowań nawet nie głoszą, z obawy, aby nie mszczono się na nich. Tysiące drobnych a dotkliwych szykan ponoszą codziennie. Np. gdy w refektarzu zastawiony zostanie obiad, nie puszcza ich żołdactwo z cel dopóty, dopóki wszystko nie ostygnie i nie skrzepnie zupełnie, wtedy dopiero pozwalają im się zgromadzić na obiad. Za najmniejsze przekroczenie regulaminów, jakie sami nałożyli, ściągają pieniężne kary, a sami po całych nocach śpiewają, hałasują, wyrabiają różne zbytki i nadużycia. Niedawno dowódzca załogi klasztornej u XX. augustjanów nałożył na nich 50 rs. kary. Tłumaczyli mu się, że nietylko nie mają z czego płacić, ale żyć nawet z czego nie mają, bo kto chce z ofiarą jaką przyjść do nich, to żołnierze nie wpuszczą, i na pogrzeby nie dozwalają im chodzić, a kilku lokatorów, jakich mieli, wypędzili już dawno żołnierze. Na to zagrożono im, że zamknięci będą w celach tak długo, dopóki nie zapłacą; zapożyczyli się więc księża gdzie mogli, aby ujść gorszych prześladowań.

Policja moskiewska zajmuje się teraz zbieraniem autografów wszystkich urzędników, aby odkryć, kto pisał rękopisma, jakie Rydzewski d. 27. przy Bogusławskim niby to poodkrywał.

Na kilka tygodni przed Bożem Narodzeniem do obywatela Wojcińskiego we wsi Porytej pod Zambrowem, w Augustowskiem, przybyło pięciu oficerów moskiewskich, przebranych w czamarki, jako powstańcy, z żądaniem posiłku. Opowiadali, że zostali rozbici, stracili broń i potrzebują takowej a zarazem i przewodnika do jakiej innej partji powstańców. Wojciński, jakiś nierozsądny człowiek, powiedział im: O broń udajcie się do naczelnika wojskowego. — A do kogóż to mianowicie? — Do Litwińskiego w Korytkach — odpowiedział prostoduszny Wojciński. Moskale udali się do wskazanego sobie obywatela i mimo stanowczego jego wyparcia się, zbili go najokropniej i powieźli do Zambrowa. W drodze umarł Litwiński; zmięszało to trochę Moskali, ale bez wielkiej ceremonii kazali go zakopać w Zambrowie, powiadając natrętom, że umarł na apoplekcję. Sprawa zdawała się iść w zapomnienie, [illegible] w ostatnim tygodniu p. m. naczelnik wojenny moskiewski przysyła do Zambrowa komisję na śledztwo; każe odkopywać trupa i robić sekcję doktorom wojennym, przysłanym ze swego ramienia. Zapewne panowie ci potwierdzą, że nieboszczyk umarł naturalną śmiercią, a Moskale będą mieli dowód, że wszystko dzieje się legalnie, wszystko jest *w porządku*.

Wilno. Szyzmatycki metropolita Litwy Siemaszko wydał dnia 12. stycznia okólnik tej treści, iż gdy w kościele łacińskim nie ma zwyczaju dawania krzyżyków przy chrzcie, przeto i u unitów zaniechano tego. Obecnie kiedy unia już zniesiona, pozostało jednak co do krzyżyków przy dawnych zwyczajach. Ztąd pochodzi, że Moskale, przybywający z wschodnich okolic, widząc ten brak, nie uważają tutejszych prawosławnych za swoich współwierców. Aby temu zapobiedz, wzywa Siemaszko konsystorz, by na jego koszt kazał zrobić 25 000 krzyżyków i polecił rozesłać takowe po parafiach dla nowonarodzonych i mieć w zapasie inne dla narodzić się mających dzieci.

Dnia 1. b. m. pojawiło się w Wilnie tajne pisemko pod tytułem: *Głos z Litwy*, który Litwinów, spragnionych pociechy i wiadomości z odległych stron kraju i zagranicy, nową napoiło otuchą.

Na wstępie oświadcza redakcja, iż *Głos z Litwy* nie ma pretensji być policzonym do pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych dzienników, gdyż warunki jego życia niezależne są od niej, lecz od bezprzykładnej represji Murawiewa. Przyjmując wszelkie rozporządzenia Rządu narodowego i Wydziału wykonawczego na Litwie, i przemawiając na podstawie znanego manifestu z dnia 22. stycznia 1863 roku, *Głos z Litwy* nie będzie posiadał charakteru urzędowego. Dalej następują dwa gorąco napisane artykuły, datowane z 30. i z 10. stycznia, malujące stan obecny na Litwie pod względem moralnego nad Moskwą zwycięztwa i siły wewnętrznej powstania, która chociaż materjalnie osłabnąć może chwilowo, przecież coraz głębiej sięga w społeczność. „Krew męczenników bowiem rozlewa się, przesiąkając te nawet klasy, które zrazu bez czucia i myśli w osłupieniu na toczącą się walkę patrzyły, żadnego w niej nie biorąc udziału. Fakta najwymowniej świadczą o tej prawdzie, gdyż z maleńkiej początkowo garstki wyznawców, męczeństwa uczyniły potężne koło nawróconych, a nawrócenie to nie słowem, lecz czynem, jest najtrwalsze i najsilniejsze. Dzisiaj cała Litwa, zlana obficie krwią swych synów i braci, jako jeden mąż stawa naprzeciw barbarzyńskim Moskwy szeregom, przekonana, że rychlej czy później prawda nad fałszem zwyciężyć musi. Myli się więc obce dziennikarstwo, mierząc skalą zwyczajną wypadki nadzwyczajne kraju naszego, i zawcześnie wnioskuje z tego ucisku straszliwego, jaki ziemię polską krwawym okrywa płaszczem, że bohaterskie usiłowania narodu wreszcie pod brzemieniem niesłychanego Moskwy okrucieństwa ulegną. Naród polski żyje i nie upadnie." Taką jest mniej więcej treść pierwszego artykułu. W drugim przemawia redakcja do narodu między innemi w te słowa: „Chcieliśmy właściwie dla ciebie narodzie już z gwiazdką się ukazać, lecz okoliczności nam nie pozwoliły. Chcieliśmy wtedy, kiedy ty szlachetny narodzie polski podług dawnego przodków zwyczaju dzielić się będziesz opłatkiem, podzielić się z tobą tem słowem z głębi serca naszego, tem słowem szczerem i otwartem, któreśmy w piersi naszej tak długo taić, ukrywać musieli, tem słowem nadziei i pociechy, aby ukoić i złagodzić wielkie twoje bole. Bo jakaż to gwiazdka, która nam tego roku przyświecała? To nie gwiazdka, nie! to gwiazd tysiące w około!! a wszystkie takie widne, jaskrawe, jakby ogni tysiące!! To łuny palących się wiosek, to łuny przyświecające do mordów i pożóg, to ognie ofiary całopalenia, bijące w niebo i wołające o sprawiedliwość do Boga!" Artykuł kończy się zawezwaniem Litwinów do wytrwałej pracy w sprawie narodowej.

Następuje dalej początek artykułu pod napisem: „Powstanie polskie, Rosja i Europa", zastanawiającego się nad stanem ziem polskich pod berłem moskiewskiem przed powstaniem, które wywołała proskrypcja, zarządzona przez margrabiego w chwili, gdy naród, zajęty pracą organiczną, nieprzysposobion był do walki.

Prócz powyższych artykułów zamieszcza *Głos z Litwy* wiadomości z pola walki, i korespondencje z Warszawy, z Augustowskiego i Londynu.

Wołyń. O aresztowaniach w powiecie konstantynowskim odebraliśmy nowe szczegóły, które jednak potwierdzają, że cała historja z odkrytemi jakoby papierami jest najohydniejszą osobistą intrygą. Stało się to w Krasiłowie (dnia nam nie podano). Znaleziony pakiet zaniesiony został do tamtejszego poczmistrza Nazarewicza, człowieka najgorszej reputacji, a ten zaniósł go do miejscowego parocha prawosławnego, człowieka równie najsmutniejszą mającego opinię. W skutek denuncjacji popa aresztowano nie stokilkadziesiąt, ale tylko przeszło 80 osób. Korespondent nasz dodaje, że jest to historja, jak owa sławna w Warszawie Suszczyńskiego z Lutostańskim, i wyraża otuchę, że niewinność uwięzionych udowodnioną zostanie. Wolno nam jednak wyrazić nasze powątpiewanie, gdyż w tamtej sprawie szło o jednego Lutostańskiego, a tu o całą niemal inteligencję powiatu konstantynowskiego. Moskwa nie wchodząc w winę lub niewinność uwięzionych, będzie rada, że się jej taka gratka dostała.

Kronika.

Rewizja. Dzisiaj zrana o godzinie 7. komisarz c. k. policji tutejszej, pan Sobolak, odbył bardzo ścisłą rewizję u pana Pasternaka pod nr. 723. przy Halickiej ulicy przy asystencji trzech ajentów i czterech żołnierzy policyjnych. Przetrząśnięto suknie pana Pasternaka, potem wszystkie ruchomości w całem mieszkaniu. Nic nie znaleziono.

W **piątym odczycie** literatury polskiej XIX wieku, d. 6. b. m., skreślił p. Wincenty Pol stan oświaty polskiej pod panowaniem cara Aleksandra I., przedstawiając podejmowane w tym celu prace ks. Adama Czartoryskiego, Tadeusza Czackiego, Hugona Kołłątaja i Jana Śniadeckiego. Jeszcze na 7 lat przed przyjściem Aleksandra na tron, łączyła z nim szczera przyjaźń obu książąt Czartoryskich, Konstantego i Adama, którzy wówczas jako zakładnicy wojenni na dworze petersburskim bawili. W tej przyjaźni, osobliwie do ks. Adama, upatruje poeta pobudki wszystkich późniejszych reform, które Aleksander, jako car tak w Rosji jak Polsce przedsiębrał. „Były wówczas — mówi poeta — dwa obozy polityczne w Polsce: jeden z nich widział zbawienie w Rosji, drugi we Francji; oba wydały znakomitych ludzi, lecz oba przyniosły tylko korzyść albo Moskwie albo Francji." Następnie rozbierał poeta poszczególne prace czterech wyżwzmiankowanych mężów. Rozpoczął od Kołłątaja, a ustęp ten dotknął nas bardzo przykro. „Zrobiono mi uwagę w kształcie wyrzutu — mówił mniej więcej poeta rozdrażnionym głosem — iż pominąłem zupełnie Kołłątaja, mówiąc o stanie oświaty polskiej w XVIII. wieku. Zrobiłem to z umysłu, gdyż nie uwzględniam ludzi negacji. Nie mówiłem nic o Kołłątaju w XVIII. w., gdyż był on wówczas Francuzem, przejętym zasadami rewolucji francuzkiej; będę zaś mówił o Kołłątaju w XIX w. jako o człowieku organicznej pracy." Zmuszony mówić, jak się sam wyraził, przebiega tu poeta prace Kołłątaja jako podkanclerzego w XVIII. w., a głównie prace jego reorganizacyjne w łonie wszechnicy Jagiellońskiej. Dla braku miejsca nie możemy tu powtórzyć poglądów p. Wincentego Pola pod tym względem i przeciwstawić im nasze. Wątpimy w ogóle, aby skromna uwaga nasza w sprawozdaniu z drugiej prelekcji „zmusiła" p. Pola do tak niesłusznego ustępu o Kołłątaju; raczej może uwagi większej części słuchaczy, którzy się w drugiej prelekcji o ks. podkanclerzym usłyszeć coś spodziewali, były tą zmuszającą potęgą. P. Pol zarzuca Kołłątajowi, iż jako obojętny w przedmiotach religii, ścieśnił na wszechnicy krakowskiej wydział teologiczny, nie umiał nic zrobić na wydziale filozoficznym i nauk przyrodniczych, a rzucił się z całą zapamiętałością na wydział prawniczy (zdaniem poety bardzo wysoko stojący) i zniósł go. Przyznaje zaś p. Pol, iż Kołłątaj w XIX. wieku najwięcej się przyczynił do postawienia uniwersytetu wileńskiego i szkoły krzemienieckiej, a to radami swemi, których Czartoryskiemu i Czackiemu udzielał. Ubliżylibyśmy pamięci Kołłątaja, gdybyśmy go chcieli na tem miejscu i wobec tak niesłusznych zarzutów brać w obronę.

Podniesiemy tylko to, że p. Pol Kołłątajowi starcowi przypisuje w wysokim stopniu to, czego mu w sile wieku tak szorstko odmówił, tj. zdolności podnoszenia i reformowania oświaty; podniesiemy tylko to, że ks. podkanclerzy był nietylko reformatorem, lecz jednem z głównych autorów konstytucji 3. maja i powstania Kościuszki.

Wracamy do rzeczy. W dalszym ciągu skreślił poeta obszernie czynności ks. Adama Czartoryskiego i Tadeusza Czackiego, pierwszego jako kuratora uniwersytetu wileńskiego, drugiego jako inspektora szkół i założyciela szkoły krzemienieckiej. Podnosi, iż za ich czasów po raz pierwszy przechodzi oświata z rąk duchowieństwa katolickiego w ręce świeckich ludzi. Lecz nie jako na uczczenie zasług pijarów, staje pijar Strojnowski pierwszy jako rektor uniwersytetu wileńskiego. Równocześnie rozwija się szkoła krzemieniecka. Prace te rozpoczęły się bez żadnych prawie funduszów. I tu są największe zasługi Czackiego, który wydobył fundusze edukacyjne dla instytutów, otwartych jedynie dwoma gołemi nominacjami.

Nakoniec charakteryzuje poeta uniwersytet wileński i czynności Jana Śniadeckiego, który był twardy w swych pojęciach i despotyczny, w skutek czego ciągłych był z Czackim nieporozumieniach. Sam uniwersytet był „kosmopolityczną, uczoną wieżą babel." Losy jego były niejako do losów Śniadeckiego przywiązane, gdyż w kilka miesięcy po śmierci jego i uniwersytet istnieć przestał. Zakończa poeta opowiedzeniem faktu, i stawi go jako wysoki objaw poświęcenia obywatelskiego, iż instrumenta, przeznaczone do szkoły krzemienieckiej, przenoszono na rekach z powodu, iż było to niebezpieczne wieźć je po złych drogach Polesia. Nam przyszło na myśl, iż ofiarę z potu swego złożyli tu dla oświaty włościanie, którzy te instrumenta „za pańskie przenosili."

Straszny wypadek z naftą. Donoszą z Trembowli z d. 29 z. m. o nowym nieszczęsnym wypadku, spowodowanym nieostrożnem obchodzeniem się z naftą czyli kamfiną. Dnia 28. zm. służący pana Pawłowskiego, właściciela Lisek w obwodzie żółkiewskim, bawiącego z familią w Trembowli, napełniał lampę naftą. W tej chwili zbliżyła się p. Pawłowska ze świecą do lampy, nafta się zajęła, lampa pękła a płonąca nafta oblała suknie pani Pawłowskiej i stojącej przy niej matki, pani Ziętkiewiczowej. Służący w przestrachu opuściwszy naczynie z naftą na podłogę, wybiegł z pokoju. Na wołanie o pomoc obydwóch niewiast przyspieszyły dwie młodsze siostry pani Pawłowskiej i rzuciły się na stojącą w płomieniach matkę i siostrę. W tem zajęły się także ich suknie od płonącej kamfiny, rozlanej na podłodze, i w okamgnieniu i one ogarnięte zostały płomieniem. Oprócz tych osób nikogo w domu nie było. Wołanie ich o pomoc było bezskuteczne. Wszystkie cztery wypadły niestety zbyt późno na podwórze i tarzały się w śniegu. Na najmłodszej spaliły się wszystkie suknie, nawet włosy na głowie i buciki na nogach, cała pokryta ranami skonała w 24 godzinach; na starszej spaliły się dolne suknie, okropnie poparzona żyje jeszcze, lecz wątpią czy wyjdzie; pani Pawłowska popiekła sobie twarz, ręce i pierś, wnet potem poroniła i znajduje się w niebezpieczeństwie życia. P. Ziętkiewiczowa ma zranioną twarz i ucho i jest nadzieja, że zostanie ocaloną. Lekarze niezwłocznie przybyli z pomocą.

Zabici w Krakowie d. 6. b. m. dwaj ludzie mieli się nazywać, jak *Chwila* donosi, Rogowski i Chojnacki. Ciało pierwszego znaleziono na ulicy Jagiellońskiej, drugiego zaś na uliczce, wiodącej między parkanami ogrodowemi od kościoła Kapucynów ku ulicy Krupniczej. Pierwszy był średniego wieku, drugi liczył około 20 lat; na obu są rany, powstałe z kilkakrotnego pchnięcia noża czy sztyletu.

Polityczna knajpa. Jedynem w swoim rodzaju i prawdziwie niemieckiem zjawiskiem jest świetnie urządzona knajpa w Hotel de Saxe w Lipsku, której gospodarzem jest znany ze swych poezji lirycznych i powiastek Ludwik Würkert. Jestto postać ze wszechmiar ciekawa: w młodości swej burzliwy bursz, później ksiądz i słynny kaznodzieja, w r. 1849 za mowy i czynności rewolucyjne uwięziony i na 8 lat do domu poprawy skazany, następnie po 4 latach ułaskawiony, dorobił się piórem majątku i otworzył knajpę. Nie było tu jednakże pola dla oratorskiego talentu. Uczony gospodarz zapowiedział więc, iż będzie w swej knajpie miewał odczyty o różnych przedmiotach. Rzecz wydawała się zrazu awanturniczą, lecz powoli weszła w życie. Goście płacą 2 i pół silbergrosza za wstęp i dostają zamiast karty wstępnej wierszyk jaki lub program lekcji. Oczywiście, iż rozpoczyna się zawsze od żołądka, a po zaspokojeniu jego potrzeb, występuje Würkert na urządzoną w tym celu trybunę i przemawia lub odczytuje najciekawsze wyjątki z świeżych gazet lub wreszcie intonuje pieśń jaką, którą wszyscy goście bez wyjątku przy odgłosie muzyki śpiewają. Prelekcje Würkerta trwają już od trzech lat. W spokojnych czasach brał on sobie za przedmiot rzeczy literackie i naukowe, biografie zmarłych znakomitości i t. p.; obecnie atoli zajmuje się prawie wyłącznie kwestją księztw Nadelbiańskich. Rzecz to bardzo popularna, oczywiście więc, iż knajpa jest zawsze przepełniona, a Niemcy pijąc piwo, odgrażają się Duńczykom.

(J. M.) **Zwiniacz** d. 1. lutego.

Wczoraj wracając z żoną z Pielawy (wsi sąsiedniej) do Zwiniacza, koło karczmy do mnie należącej, leżącej na mojem polu i pod samą wsią, zatrzymany zostałem przez dwóch c. k. żandarmów, nazwiskiem Lamplota i Pudel — pierwszy z powiatu budzanowskiego, drugi z kopeczynieckiego, którzy wypytawszy się zkąd i dokąd jadę, mimo że obydwaj znali mnie doskonale, jakoteż moją służbę — jednego z moich ludzi ściągnęli z kozła i uprowadzili z sobą do Budzanowa. Wróciwszy do domu, kazałem zaprządz natychmiast inne konie i pojechałem do urzędu, by tam przedstawić tak samowolne naruszenie prawa, które chroniąc wolność osobistą, nienakazuje żandarmom zatrzymywania właściciela na własnym terytorjum jego, a tem mniej aresztowania mu służby, bez dania do tego najmniejszego powodu — ile że go w własnym domu zastać mogą w każdej chwili, i tam rewizję odbyć, kiedy tylko się podoba — które nawet bardzo często w moim domu się powtarzają, mimo, że tylekrotne poszukiwania nic podejrzanego nie wykryły. Służącego mego wprawdzie p. R. c. k. urzędnik powiatowy uwolnić kazał, znając go osobiście, — żądanie jednak moje, napomnienia tych żandarmów za niewłaściwość postępywania, nie wiem czy wysłuchano.

(W.) **Z Brzeżańskiego** d. 5 lutego. W kościele podkamienieckim obyło się dnia 4. lutego nabożeństwo żałobne, za wszystkich poległych braci naszych w boju przeciw najazdowi moskiewskiemu w ogólności, a w szczególności za poległych parafian podkamienieckich: Ferdynanda Reslera, Adama Limbergera i Józefa Chmurowicza. Uzbieranych 74 złr. w. a. i parę kulczyków złotych z turkusami, oddano do rąk szanownego proboszcza miescowego ks Mroczkowskiego, któren odtrąciwszy koszta kościelne, ma resztę odesłać w połowie na rannych, w połowie na internowanych.

Ktoby wiedział o życiu lub śmierci następnych osób: Edwarda Chłopickiego, niegdyś właściciela części dóbr Chlibowic świrskich, który brał udział w wyprawie Zapałowicza w kampanii pierwszej; Jana Mazieckiego ze Lwowa, który wyszedł był z ostatnim oddziałem Komorowskiego; tudzież Ksawerego Romera, który służył w oddziale Krysińskiego — raczy o tem donieść redakcji *Gazety Narodowej*.

Składka na rannych. Na ręce redakcji wpłynęło: od pani M. S. z Zazulińiec 10 talarów srebrem; od pana S. L. z Rolowa 25 złr. w. a.; od pana G. 2 złr. w. a.

Ostatnie wiadomości.

Wczorajszy telegram doniósł o bitwie, stoczonej dnia 5 lutego po południu pod Oversee, 1½ mili od Flensburga. Widać więc że nie w skutek układów opuścili Duńczycy Szlezwik i Gottorf, lecz widząc niemożność bronienia dalszego przeprawy przez Szleję. Telegram donosi o zabraniu 6 dział ciężkiego wagomiaru, wozów amunicyjnych i 200 jeńców, lecz nie donosi czy zabrano je w bitwie, lub czy cofając się porzucili Duńczycy w drodze działa pozycyjne, wzięte z Szlezwiku. To drugie zdaje nam się nastąpiło, bo telegram nie mówi: eroberten, ale erbeuteten.

Również o rezultacie bitwy telegram nic nie mówi. Dodaje jedynie, że pułk König von Belgien i batalion 9. strzelców poniosły ciężkie straty. W wiedeńskich dziennikach znachodzimy oprócz tego wzmiankę, że Duńczycy stawili twardy opór, i że dalsze ściganie armii duńskiej ma nazajutrz nastąpić, t. j. że po bitwie zaprzestano natychmiastowego ścigania. Zapewne wojska austrjackie były bardzo zmęczone, zrobiwszy forsowny marsz kilkumilowy.

Jeszcze dotąd nie jest wyjaśnionem, czy Duńczycy opuścili i warownię samą Dannewirke. Lecz że całą linię opuszczą, dowodzi cofnięcie się ich z warowni Friedrichsstadt i Tönningen, stanowiących ostateczne skrzydło linii obronnej, która ciągnie się wzdłuż rzeki Treene, wpadającej do Ejdery koło Friedrichsstadt.

Telegramy z *Hamburger Nachrichten* donoszą że d. 6. lutego dwa razy starły się wojska austrjackie z ustępującymi Duńczykami. Raz pod Jübeck (dwie mile od Szlezwiku) w południe, a drugi raz pod Oversee nad wieczorem. Ciężko ranni są pułkownik książę **Würtemberg** i podpułkownik **Illeschitz**.

Zdaje się, że armia duńska cofa się do Alsen (za Flensburgiem). Jestto jeszcze mocniejsza pozycja niż Dannewirke, flankująca wszelkie ruchy wojsk sprzymierzonych. Pozycja ta, zwana Sundewit-Alsen, albo Düppel, była jeszcze w roku 1848 silnie oszańcowana. Składa się ona z dwóch części: z półwyspu Sundewit, który przedzielają pasma gór od równin Szlezwiku. Góry te tworzą tak zwany Düppel. Siedm warowni, opierających się z dwóch stron o morze, wzniesiono na tych górach. Morze przy brzegu jest tak głębokie, że w obronie tych warowni i okręta mogą brać udział. W warowniach stoi 100 dział ciężkiego wagomiaru, a o 2.000 kroków od warowni jest kanał morski 600 kroków szerokości, oddzielający ten półwysep od wyspy Alsen, będącej prawdziwą rdzenią tej pozycji. Przez kanał Alsund prowadzą dwa mosty, mocno obwarowane.

Takim sposobem na półmilowej prawie przestrzeni może być armia duńska w tem miejscu skoncentrowana w bardzo warownem stanowisku, mając komunikację z morzem i wyspę Alsen jako zbrojownię i stanowisko rezerwy.

Rozprawy w Izbie angielskiej przyniosły dzisiaj dzienniki w dosłownem brzmieniu. Lecz tyle z nich wywnioskować można, co i z wyciągów telegraficznych. Russel w Izbie wyższej mówił, że dotąd Anglja nie dawała Danii żadnych obietnic materjalnej pomocy, ale co na dal uczyni, nie może powiedzieć. Oprócz tego wspomniał, że w ostatniej depeszy wyrażają się sprzymierzeńcy, Austria i Prusy, dwuznacznie co do zachowania traktatu londyńskiego. Palmerston zaś w Izbie niższej przeciwnie oświadczył, iż d. 4. lutego otrzymał z Wiednia i Berlina depesze, że następstwo tronu duńskiego w Szlezwiku i Holsztynie będzie przez te mocarstwa utrzymane. Z tego powodu **Pakington** odezwał się, że jeśli lord Russel prawdę mówił, to lord Palmerston nie powiedział prawdy lub przeciwnie.

Dyplomatyczny korespondent z Londynu do *Köln. Ztg.* donosi pod d. 5. b. m. z najlepszego źródła, iż ministerjum angielskie postanowiło nieść pomoc czynną Danii. Doniesienie to jest prawdopodobne. Rząd angielski musiał przejrzeć tajne zamiary Bismarka, któremu nie chodzi bynajmniej o traktat londyński, lecz tylko o anneksję księztw Nadelbiańskich. Organ jego *Nordd. A. Ztg.* pisze wyraźnie d. 7. bm.: „Austrja i Prusy domagały się od Danii wykonania protokołu londyńskiego, ale przed wybuchem wojny; podług prawa narodów wszakże wojna znosi wszelkie traktaty." Jednocześnie, kiedy to pisze *N. A. Ztg.*, donosi telegram, że jen. austrjacki Gablenz, zapytany w mieście Szlezwiku od mieszkańców, azali wolno im obwołać księcia Augustenburgskiego, odrzekł: „To do mnie nie należy, to rzecz Związku niemieckiego." Wiadomo jednak powszechnie, że Szlezwik na podstawie protokołu londyńskiego nie należy do Rzeszy niemieckiej. Obie te okoliczności zdają się świadczyć, iż przymierze prusko-austriackie — dotąd ujmujące się za protokołem londyńskim i uspokajające tym sposobem Anglię — teraz czyni pewną zmianę frontu przeciwko protokołowi. Trudno, by Anglia obojętnie na to patrzyła.

P. Pfordten, referent bundestagowy do sprawy następstwa tronu w księztwach Nadelbiańskich, przyszedł do następujących konkluzji, które mają być przedłożone bundestagowi do uchwały:

1. Protokół londyński nie może być uważany za obowiązujący Rzeszę niemiecką.
2. Wykonanie jego co do następstwa tronu w księztwach nie może być dozwolone.
3. Bundestag powinien przestać uważać Danię za mocarstwo, biorące udział w Rzeszy.
4. Wydział konstytucyjny (wysadzony przy bundestagu dla sprawy księztw), ma otrzymać polecenie bezzwłoczne, by nie bacząc na stypulacje traktatu londyńskiego, porobił swe wnioski co do następstwa tronu w Holsztynie.

W Anglii rozpoczynają się mityngi, żądające, aby rząd angielski niósł pomoc Duńczykom. Jeden z takowych mityngów odbył się w **Manchester** dnia 6. lutego.

Z Szlezwiku i Holsztynu nie wolno żadnych telegramów prywatnych posyłać, jakiejkowiek bądź treści. Wszystkie więc wiadomości telegraficzne z pola bitwy duńsko-niemieckiej są urzędowe.

Br. Brenier w senacie francuzkim przy debatach nad kredytem dodatkowym naganił politykę Izby niższej, domagającej się pokoju chociaż z poniżeniem Francji, a poniżeniem Francji każda tranzakcja polityczna być musi, w której ona przeważnego nie ma głosu.

Ta polityka pokojowa utrudnia cesarzowi wszelkie dyplomatyczne działanie na korzyść Polski i podwaja prześladowania Moskwy.

Odbudowanie Polski było zawsze celem polityki francuzkiej. Tak pojmował tę kwestję Ludwik XVIII, tak rząd lipcowy. Każdy następny rząd czuje się spadkobiercą tej tradycyjnej polityki Francji względem Polski. Z tego powodu mowca sobie życzy, aby nie ścieśniać władzy monarchy w rzeczach pokoju i wojny.

Ze Stambułu donoszą na Marsylię pod dniem 28. stycznia: Na reklamacje Porty względem uzbrojeń w Rumunii, odpowiedział ks. Kuza, że uzbrojenia te nie są skierowane przeciwko mocarstwu zwierzchniczemu, i owszem będą mogły posłużyć do obrony państwa tureckiego. Co do sekularyzacji dóbr klasztornych oświadczył, iż cofnąć nie może ustawy, lecz gotów jest przyjąć od mocarstw radę celem uregulowania indemnizacji klasztorów.

Na wybrzeżach kaukazkich koło Suchum Kale, ma krążyć Magnan z trzema statkami, jak donosi *Gen. Corr.*, zapewne fałszywie.

W nocy z 30. na 31. stycznia powiodło się siedmiu więźniom, jak moskiewski korespondent *Vaterlandu* pisze, bardzo mocno skompromitowanym, uciec z więzienia z Kowna. Siedzieli oni w warownej wieży, na trzeciem piętrze. Ucieczka ich więc silne sprawiła wrażenie.

Tenżesam korespondent moskiewski *Vaterlandu* donosi, że Murawiew niezawodnie z dniem 1. marca opuści Wilno, a miejsce jego zajmie jenerał Krizanowskoj, niedawno mianowany jego pomocnik, który już przybył przed kilkunastu dniami do Wilna.

Krakauer Ztg. donosi, że dnia 31. z. m. w Sędziszowie, gdzie kozacy zabili Rusockiego a gdzie potykał się patrol jazdy pod dowództwem Mazurskiego z pół sotnią kozaków, padło 7 powstańców a 2 tylko kozaków. Tymczasem upewnia *Kronika*, że padło 11 kozaków a 4 zostało ranionych.

Władze policyjne moskiewskie w Kongresówce otrzymały od Trepowa tajne polecenie niewydawania paszportów mężczyznom od 17 do 30 lat.

Z nadgranicza Lubelskiego 7. lutego.

(*r*) Po utarczce w Sucholipin (biuletyn moskiewski nazywa to miejsce błędnie Sucholinem; p. r.), w której straty polskie ograniczały się na 2 zabitych, 2 spalonych w owczarni, 6 jeńcach i ciężko rannym wodzu Mareckim, który zmarł następnie, oddział jego, wyłącznie konny, przeszedł pod dowództwo Rylskiego, i cofnąwszy się na wieś Dabie, połączył się z jazdą Szydłowskiego, który od lasów lubartowskich począwszy szedł w 100 koni obok Mareckiego, o 2 do 4 wiorst drogi tylko oddalony od niego. Z rana d. 24. z. m. stał właśnie w przyległej do Sucholipia wiosce, a usłyszawszy strzały, cofnął się spiesznie w kierunku Bychawy, sądząc, że przeważne siły zaatakowały Mareckiego, i że wnet dowiedzą się i o nim. (Skoro d. 25. z. m Szydłowski, podług *Dz. Powsz.* także Jankowskim się nazywający był o kilka mil zaledwo od granicy galicyjskiej w powiecie krasnostawskim, toć zaiste nie mógł być równocześnie pod Radzyminem w powiecie stanisławowskim koło Warszawy, gdzie go jakiś tam major moskiewski miał schwytać tegoż dnia; p. r.)

Kiedy osierocony hufiec konny Mareckiego szukał Szydłowskiego — major Jagmin na czele kilku kompanij dobrze uzbrojonej piechoty potykał się w lasach za Bożą wolą. Dotychczas nie mamy tu nad granicą szczegółowych wiadomości o tej utarczce, w której nasi, zakryci drzewami, bardzo małe ponieśli straty a Moskali tak przetrzepali, że horda umykała bez pamięci do Ostrowa,

Dnia 26. stycznia wysłali Moskale kilka rot z Kraśnika pod dowództwem majora Busowa, lecz major Jagmin nocnym marszem na saniach odsadził się od nich tak, iż Moskale wrócili z niczem.

Z pieszych oddziałów operują dotąd w Lubelskiem prócz Jagmina parę kompanij Ćwieka i wzmocniony batalion Litwinów, niegdyś śp. Ejtmanowicza.

Granica pasem trzymilowym w głąb obsadzona mocno hordami rozmaitego rodzaju. Straże wiejskie, po 12 włościan uzbrojonych w kije, dzień i noc pilnują dworów tam, gdzie właśnie stoją i Moskale na kwaterze. W Osuchowie przytrzymała taka straż przed tygodniem 3 młodzieńców i odstawiła do Janowa. Jak słyszę, znajdować się miał między nimi syn pewnego kupca ze Lwowa.

W skutek burzy, tej nocy powstałej, splątały się między Przemyślem a Rzeszowem druty telegraficzne; z tego powodu nie mogliśmy otrzymać dzisiaj żadnych telegramów.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na targu lwowskim dnia 8. lutego były następujące przeciętne ceny zboża: mierzyca niższo austr. pszenicy 2.49, żyta 1.39, jęczmienia 1.15, owsa 1.16, hreczki 1.50, kartofli 49 cnt., grochu 2.11, cetnar siana 1.49, słomy 62 cnt., jeden sąg niższo austr. miary drzewa bukowego —.—, sosnowego —.—.

Kurs wiedeński

z dnia 8. lutego.

	w. a. gl.	ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	71	70
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	—
Losy z r. 1860	92	35
Akcye banku narod. za 1000 gl.	774	—
Akcye Towarzystwa kred. na 200 gl.	179	80
London 10 funt sterlingów	119	50
Dukaty cesarskie sztuka	5	74
Srebro za 100 złr. w. a.	119	25

Kurs lwowski,

z dnia 8. lutego.

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	66	5	73
Dukat cesarski	5	67	5	75
Moskiewski półimperyał	9	74	9	86
Moskiewski rubel srebrny	1	85	1	87
Pruski talar kur.	1	79	1	82
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	72	—	73	—
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	75	60	76	60
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	71	40	72	15
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	79	50	80	25
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	195	63	197	13

Przyjechali d. 6. lutego.

Pp.: Świerzawski A. z Szczepiatyna, Raciborski N. z Czernelicy, Augustynowicz B. z Kniaża, ks. Lubomirski A. z Krakowca, Baranowski T. z Krakowa, br. Caunitz A. z Tarnopola, Zawałkiewicz S. z Szechini, Jędrzejewicz K. z Czapli, Daszkiewicz J., c. k. pens. rotm. z Kołomyi, Barański F. z Radłowic, Kriegshaber L. z Kabarowic, Wanasch M. c. k. kap. aud. z Tarnopola, Schuller F. c. k. lekarz pułk. z Tarnopola, Gustler L. c. k. kom. woj. z Tarnopola.

Wyjechali d. 6. lutego.

Pp.: Urbański W. do Kostarowic, Tchórznicki P. do Komborni, hr. Borkowski S. do Ponikwy, Raciborski K. na Podole, Gotleb A. do Liwczy, Runge J. do Janowic. Obertyński W. do Leszczkowa, Nieżabitowski F. do Zameczka, Hohendorf L. do Byczowa, ks. Lubomirski A. do Krakowca.

Ogłoszenie przedpłaty

na dziennik polityczny „WIEK.“

Publicystyka i dziennnikarstwo stało się w naszym wieku jedną z najważniejszych potrzeb. Im szerszy jest rozwój oświaty w społeczności, im gorliwiej zajmuje się naród swemi sprawami, im silniejsza powstaje między narodami solidarność i braterstwo, tak iż stan i los każdego z nich obchodzi wszystkie ludy — tem większa czuć się daje potrzeba rozwoju dziennikarstwa. Potrzeba ta naglejszą jest w chwili obecnej, tak stanowczej dla narodu naszego, wśród zdarzeń tak ważny wpływ na losy Polski wywierających.

Z tych powodów, wielu obywateli uznało konieczność nowego organu polskiego, który o tyle zdoła odpowiedzieć swemu zadaniu, o ile zdoła zespolić się z duchem Narodu, o ile stanie się wiernem odbiciem jego kierunku i pójdzie za przewodniemi myślami wieku naszego.

Wychodzić przeto będzie w Krakowie od dnia 16. lutego r. b., sześć do siedmiu razy na tydzień, dziennik polityczny z oddzielną częścią literacką, p. n. „**WIEK**“.

Program tego dziennika da się streścić w dwóch zasadach, do których urzeczywistnienia ludzkość tak usilnie i jawnie w naszym wieku dąży. Zasady te są: *swoboda narodowa i równouprawnienie wszystkich stanów i wyznań.*

Nie potrzebujemy tu bliżej rozwijać tych dwóch wielkich zasad, mających być sterownikami naszego dziennika we wszystkich sprawach. Powiemy tylko, iż według przekonania, które coraz powszechniej ludzkość ogarnia, są one podwaliną prawego porządku politycznego i społecznego w świecie; albowiem, **swoboda narodowa** jest nietylko jedyną pewną rękojmią wolności osobistej i wszelkiej wolności politycznej, ale nadto jedyną słuszną podstawą prawa międzynarodowego; **równouprawnienie** zaś wszystkich członków społeczeństwa, jest podwaliną wszelkiego społecznego porządku i prawa. Trzymając się tych dwóch zasad, będących prewodniemi myślami wieku naszego, to jest broniąc wszędzie narodowości i równouprawnienia, przedewszystkiem zaś broniąc praw naszej narodowości polskiej i stojąc wytrwale na czysto narodowem stanowisku, nie damy się porwać ani gorączkowym mrzonkom i złudnym teorjom, niezgodnym z naszą przeszłością i duchem narodu, ani też pozwolimy się skrępować małodusznemu egoizmowi, stroniącemu od wszelkiej pracy i poświęceń.

Dziennik „**WIEK**“ mieścić będzie:

Część główną polityczną, zawierającą: artykuły rozumowane, korespondencje z kraju i z zagranicy, wyciągi z dzienników krajowych i obcych, sprawozdania sejmowe, rozporządzenia rządowe, przegląd wypadków politycznych, oraz ostatnie wiadomości polityczne i telegramy.

Część literacką czyli fejleton, zawierający: rozbiory dzieł, rozprawy naukowe, powieści, życiorysy, ustępy historyczne, recenzje teatralne, poezje, wiadomości literackie i bibliograficzne.

Część trzecią, obejmującą kronikę zdarzeń miejscowych, zamiejscowych i rozmaitości.

Część czwartą, zawierającą artykuły i wiadomości, tyczące się rolnictwa, przemysłu i handlu, oraz kursa papierów publicznych.

Część piątą, obejmującą ogłoszenia i inseraty.

Od Administracji

dziennika „WIEK“.

Dziennik „WIEK“, wydawany nakładem pp. posłów krakowskich Ignacego Lipczyńskiego i Szymona Samelsona, wychodzić będzie codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne; jednak i w tych dniach wydawany będzie dodatek w razie nadejścia ważnych wiadomości.

Przedpłata wynosi:

	Rocznie	Kwartalnie	Miesięcznie
W Krakowie . . w. a.	16 złr. — cnt.	4 złr. — cnt.	1 złr. 50 cnt.
Z przes. poczt. w Galicji i całem państwie austr.	20 „ — „	5 „ — „	1 „ 80 „
„ „ w Prusach	14 tal. — sgr.	3 tal. 15 sgr.	1 tal. 5 sgr.
„ „ w innych krajach Związku niem.	18 „ 20 „	4 „ 20 „	1 „ 20 „
„ „ we Francji	100 frk. —	25 frk. —	9 frk.
„ „ w Anglii i Belgii	76 „ —	19 „ —	7 „
„ „ we Włoszech i Szwajcarji	108 „ —	27 „ —	10 „

Przedpłata na pierwsze pół kwartału od 16. lutego do 1. kwietnia wynosi w Krakowie 2 złr., w Galicji i państwie austrjackiem z przesyłką pocztową 2 złr 50 cnt., w Prusach 1 talar 25 sgr., w Rzeszy niemieckiej 2 tal. 10 sgr., we Francji 13 franków, w Anglii i Belgii 10 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja „WIEKU“, której biuro jest w Rynku głównym w pałacu Krzysztofory na dole, tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

Listy z pieniędzmi prenumeracyjnemi przesłane być winny franco pod adresem: Administracja WIEKU w Krakowie, w rynku głównym, w Krzysztoforach.

Zanim dziennik WIEK wciągniętym będzie w wykazy prenumeracyjne urzędów pocztowych za granicą państwa austrjackiego, zechcą Szanowni prenumeratorowie nadsyłać prenumeratę franco wprost do Administracji WIEKU w Krakowie.

Uprasza się o wczesne nadsyłanie pieniędzy prenumeracyjnych, z wyraźnem wypisaniem nazwiska prenumeranta i stacji pocztowej, z której odbierać chce dziennik. Do tego prospektu dołączają się listy zwrotne.

W imieniu tak Redakcji jak i Administracji

dziennika „WIEK“

W Krakowie dnia 6. lutego 1864 r.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca
Feliks Wasilewski.

122 1—3

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.